

IWONA GRALEWICZ-WOLNY

AD MINIMUM

PROFESOR ANDREWS W WARSZAWIE OLGI TOKARCZUK JAKO OPOWIEŚĆ O POTRZEBACH

IWONA GRALEWICZ-WOLNY

Wydział Humanistyczny, Instytut Literaturoznawstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach. Doktor hab., prof. ucz. Badaczka i interpretatorka polskiej literatury współczesnej oraz literatury dla dzieci i młodzieży. Ostatnio opublikowała *Po pierwsze. O literaturze dla dzieci (i nie tylko)* (2019, wspólnie z Beatą Mytych-Forajter) oraz *Na tropie. 21 przygód ze współczesną książką poetycką* (2021). ORCID: 0000-0001-5508-9805.

Wchodzące w skład zbioru *Gra na wielu bębenkach* opowiadanie Olgi Tokarczuk *Profesor Andrews w Warszawie* funkcjonuje w przestrzeni szkolnej edukacji polonistycznej jako narracja o jednostce uwięzionej przez historię w labiryncie obcego miasta. Warszawa pierwszego dnia stanu wojennego, po której błąka się tytułowy bohater utworu, jest scenariem dramatu nieświadomości polityczno-społecznych realiów osaczających protagonistę. Ten podstawowy plan lektury opowiadania można jednak potraktować także jako punkt wyjścia interpretacji skoncentrowanej na jednostce i jej potrzebach, których zestaw jest bezlitośnie pomniejszany na kolejnych etapach fabuły. Na taką ścieżkę odczytania naprowadza profesja głównej postaci tekstu – profesor Andrews jest bowiem psychologiem, przedstawicielem szkoły badawczej, której założenia miał zamiar propagować podczas serii spotkań i odczytów zaplanowanych w stolicy Polski na grudzień 1981 roku. Jeśli ujmijemy rzecz nie tylko z dalszej, lecz także z bardziej metaforycznej perspektywy, historia krzyżuje się tu z psychologią, boleśnie weryfikując ustalenia tej ostatniej w zakresie ludzkich zachowań w obliczu kryzysu. Z tego spotkania teorii z praktyką bohater wychodzi ostatecznie obronną ręką, szczęśliwie oswobadzając się z uścisku wrogiego czasu i równie wrogiej mu przestrzeni. Wieńczący utwór *happy end* nie odbiera

jednak czytelnikowi prawa do rekonstrukcji wielowarstwowego przesłania, jakie wyłania się z tej niezwyklej opowieści.

Uruchomię tu jeden z tych znaczeniowych pokładów, powiązany częściowo z momentem politycznym, w jakim rozgrywa się fabuła, przede wszystkim jednak przynależny do problematyki przymusowego umiaru, rozumianego najogólniej jako warunkująca naszą egzystencję redukcja potrzeb i oczekiwań względem rzeczywistości, sprowokowana przez nią samą. Nie chodziłoby zatem o klasyczne, słownikowe rozumienie umiaru jako opartego na zaplanowanej ascezie samorozwoju, ale o imperatyw powściągliwości wymuszonej okolicznościami zewnętrznymi, w wyniku których stopniowo, lecz nieuchronnie zawęża się paleta wyboru (wciąż w niedostatecznym stopniu postrzeganego jako przywilej, którego obowiązywania nie należy być pewnym). Stawką w grze jest już nie tyle doskonalenie osobowościowego profilu jednostki zaintrygowanej granicami własnych potrzeb, ile przetrwanie zbiorowości, która dając się ponieść fali omnipotencji, utraciła kontrolę nad procesem określania i zaspokajania swoich potrzeb. To właśnie problematyka zmiany motywacji wytycza kluczowy kierunek myślenia i działania luminarzy kultury umiaru, definiowany cytatem z książki Jasona Hickela propagującej ideę postwzrostu Giorgosa Kallisa: „Gospodarkę trzeba zreorganizować tak, aby działała w granicach planetarnej równowagi i umożliwiała dalsze funkcjonowanie systemów podtrzymujących życie na Ziemi – ponieważ właśnie od tych systemów zależy nasze istnienie”¹.

Profesor Andrews trafia do Polski w czasie, w którym umiar w zakresie zachowań konsumpcyjnych jest dla jej mieszkańców – najogólniej rzecz ujmując – jedyną możliwością². Wymuszone sytuacją gospodarczą ograniczenie dóbr materialnych, którego emblematem jest kartka żywnościowa uprawniająca do nabycia określonej ilości towaru określonego asortymentu dostępnego w nieokreślonym miejscu i czasie, zostaje przedstawione w opowiadaniu Tokarczuk za pomocą obrazów sklepowej kolejki, w której trzykrotnie ustawia się bohater:

Następnego dnia, gdy upewnił się, że telefon wciąż nie działa, znalazł czynny mały sklep na swoim osiedlu. Ten sklep był inny. Były tam tylko butelki z jasnym płynem, może wódką, i słoiczki z musztardą. Właśnie układano na półkach stoiki z czymś czerwonym. Uznał, że musi kupić to, co jest. Gdy wychodził, przywieźli chleb i sklep zapełnił się w ciągu kilku minut. Ustawił się w ogonku i sprzedawczyni bez pytania podała mu bochenek; zapłacił i odszedł³.

1 J. Hickel, *Mniej znaczy lepiej. O tym, jak odejście od wzrostu gospodarczego ocali świat*, tłum. J.P. Listwan, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2021, s. 170. Zob. też wywiad Pauliny Wilk z Jasonem Hickelem: P. Wilk, *Nowy kwitnący świat*, „Przekrój” 1/2021.

2 O realiach zaopatrzenia sklepów w okresie stanu wojennego pisze w swojej książce między innymi Andrzej Paczkowski, zob. A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006, s. 112–114, 257–258. Tu przytaczam tylko jej fragment: „Generalnie obowiązywała zasada, że jedna osoba może nabyć tylko 1–2 sztuki [...] produktów nieregulowanych. W Gdańsku jeszcze w początkach stycznia nabywca mógł kupić nie więcej niż 2 bochenki chleba, 1 kilogram makaronu, 2 litry mleka czy 3 pudełka zapalek. W Krakowie, przez prawie cały grudzień, sprzedawano na ogół po 1 bochenku chleba” (tamże, s. 112).

3 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, [w:] tejsze, *Gra na wielu bębenkach*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, s. 264.

Zatrzymał się przy blaszanych stołach ustawionych wprost na chodniku, przed którymi ludzie posłusznie stali w ogonku. [...] Patrzył na opatulone sprzedawczynie, które odławiały z wielkich beczek dorodne szare karpie. Rzuciły je wprost na wagę. Ryby trzepotały się na mrozie. [...] Bezwiednie stanął w ogonku, ale gdy zobaczył mały, czteroosobowy oddział żołnierzy z psem, otrzeźwiał⁴.

Pod jego blokiem na parkingu sprzedawano bożonarodzeniowe choinki. Ustawiła się do nich kolejka, ale dużo mniejsza niż tamta. Więc kupił choinkę⁵.

Powyższe sceny dobrze odzwierciedlają charakterystyczny dla tamtego czasu nawyk nabywania tego, co było w sklepie, a nie tego, czego naprawdę potrzebowano – kryterium dostępności przedkładano wówczas nad kryterium przydatności, upatrując praktyczny aspekt zakupów nie w zaspokajaniu bieżących potrzeb materialnych, lecz w niemarnowaniu okazji do nabycia towarów, które być może uda się wykorzystać w przyszłości. Można by w tym miejscu postawić dość oczywisty wniosek o stłamszeniu woli konsumentów przez kryzysowe realia rynku, czyniąc na marginesie uwagę o niezależności tego zjawiska od historycznych realiów – wszak i dzisiaj najskuteczniejszym bodźcem do zakupu często bywa nie potrzeba, lecz promocja, instagramowa rekomendacja czy emblemat nowości. W tym zakresie zarówno ówczesna, jak i współczesna kultura posiadania różnią się od modnego od kilku lat (chyba bardziej w przestrzeni medialnej niż w codziennej praktyce) minimalizmu, którego nadrzędne przesłanie zawiera się w pytaniu: czy ta rzecz naprawdę jest ci potrzebna?⁶ Zakupy profesora Andrzeusza także są wyłącznie dziełem przypadku, o czym sam bohater przekonuje się boleśnie po otwarciu butelki z „jasnym płynem”, który okazał się octem, a nie spodziewaną wódką.

Zwieńczeniem handlowego *qui pro quo*, z jakim mamy tu do czynienia, jest motyw pewexu, który jawi się nieświadomemu jego specyfiki profesorowi jako

4 Tamże, s. 264–265.

5 Tamże, s. 265.

6 Analizę kulturoznawczą tej strategii przynosi między innymi artykuł Marty Skowrońskiej: M. Skowrońska, *Minimalizm i chomikowanie. Jak sobie radzić z nadmiarem przedmiotów?*, „Kultura Współczesna” 1(76)/2013 (numer tematyczny: *Kultura nadmiaru w czasach niedomiaru*). O karierze minimalizmu, nazywanego nieco na wyrost współczesną formą stoicyzmu, zaświadcza liczba poświęconych mu opracowań w formie poradników lifestyle’owych. W tym nurcie największy chyba rozgłos zdobyła książka Marie Kondo (M. Kondo, *Magia sprzątanania. Japońska sztuka porządkowania i organizacji*, tłum. M. Macińska, Muza, Warszawa 2015), która stanowi stanowczo sformułowane zalecenie pozbycia się nadmiaru posiadanych przedmiotów, poparte precyzyjnym opisem techniki ich selekcjonowania i wyrzucania. Wokół idei umiaru we wszystkich, nie tylko przedmiotowych, aspektach życia osnute są książki Dominique Loreau (D. Loreau, *Sztuka prostoty*, tłum. J. Sobotnik, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2009; też, *Sztuka umiaru*, tłum. A. Waśko-Bongiraud, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011). Spośród poświęconych temu tematowi publikacji rodzimych można wymienić książki Katarzyny Kędzierskiej (K. Kędzierska, *Chcieć mniej. Minimalizm w praktyce*, Znak Litera Nova, Kraków 2016) oraz Anny Mularczyk-Meyer (A. Mularczyk-Meyer, *Minimalizm po polsku, czyli jak uczynić życie prostszym*, Black Publishing, Wołowiec 2014; też, *Minimalizm dla zaawansowanych, czyli jak uczynić życie jeszcze prostszym*, Black Publishing, Wołowiec 2015). Minimalizm to również modny od lat temat niezliczonych stron i blogów internetowych (zob. między innymi <https://zenhabits.net/>, <https://simplicite.pl/>) oraz artykułów prasowych (zob. między innymi U. Jabłońska, *Zminimalizowani. Mało przedmiotów, dużo swobody?*, „Gazeta Wyborcza”, 28 lipca 2012 [dodatek „Wysokie Obcasy” 30/2012]; I. Cieślińska, *Co nam daje dumnostojka*, „Gazeta Wyborcza”, 22 maja 2021 [dodatek „Wysokie Obcasy” 20/2021]; M. Redzisz, *Minimalistka kontra maksymalistka*, „Gazeta Wyborcza”, 29 maja 2021 [dodatek „Wysokie Obcasy” 30/2021]; P. Wilk, *Weź się podzieli!*, „Przekrój” 1/2021).

skarbiec i namiastka domu jednocześnie: „To był sklep, normalny sklep, gdzie na półkach stało mnóstwo kolorowych towarów. Widział przez wzmocnioną kratami szybę alkohole ze znajomymi etykietkami, puszki, słodycze, ubrania, zabawki. Nie było jeszcze późno, ale sklep był zamknięty. Usiłował odcyfrować tabliczkę z godzinami otwarcia. Zrozumiał, że sklep powinien być otwarty, ale był zamknięty. Patrzył przez szybę rozczarowany”⁷. Zdezorientowany bohater nie potrafi połączyć porządku bogatej oferty towarów z zakazem dostępu do nich. Profesor Andrews nie wie też, że niemożność nabycia zgromadzonych w tym „normalnym” sklepie dóbr upodabnia go do większości Polaków, dla których zakupy w pe-weksie były marzeniem bez szans na realizację, jako że nie posiadali obcych walut lub specjalnych bonów. Tę grę w jednoczesne „jest” i „nie ma”, w której stawką są luksusowe (z punktu widzenia ówczesnego Polaka) fanty, Tokarczuk ubiera w kostium groteski – cała sytuacja jest zarazem śmieszna i straszna: „A teraz pamięć profesora zajął obraz sklepu za kratami z półkami pełnymi towarów. «To śmieszne, to niebywałe», myślał profesor, jak to on, z jakimś rozbawieniem, a zaraz potem z prawdziwym przerażeniem”⁸.

Dwojaka reakcja profesora jest także poniekąd udziałem czytelnika opowiadania. Perypetie bohatera błędnie interpretującego sytuację, w których znalazł się wbrew swojej woli, przypominają miejscami komedię omyłek. Jego zdziwienie octem w roli najpopularniejszego (bo jednego z niewielu) produktu spożywczego czy żywym karpem przetrzymywanym w wannie może wydawać się zabawne, ale ostatecznie odium śmieszności spada nie na bohatera, lecz na ówczesną rzeczywistość (a po części także na tych spośród czytelników, którzy, chcąc nie chcąc, tę rzeczywistość współtworzyli). Istotą tego zabiegu jest karnawalizacja świata przedstawionego, postawienie go na głowie i wprowadzenie do jego centrum pochodzącej z zewnątrz postaci, która będzie postrzegać ów świat we właściwym wymiarze. Bo choć profesor Andrews posądza siebie o epizod psychotyczny, to jego przekonanie, że pewex to normalny sklep, z dzisiejszej perspektywy należy uznać za ze wszech miar racjonalne. Tym sposobem w opowiadaniu Tokarczuk zderzają się ze sobą dwie, a nawet trzy optyki: punkt widzenia protagonisty kontrastuje z punktem widzenia bohaterów drugiego planu, czyli Polaków mieszkających w stolicy u progu lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, oba zaś podlegają konfrontacji z perspektywą czytelnika obserwującego sytuację po ponad 40 latach, jakie upłynęły od czasu, w jakim rozwija się fabuła. Tak realizowana polifoniczność współbrzmi ze wspomnianym chwytem karnawału, co pozwala z kolei połączyć utwór z Bachtinowską tradycją myślenia o literaturze, opisaną w klasycznych pracach rosyjskiego badacza poświęconych twórczości Dostojewskiego i Rabelais’go⁹.

Rozbawienie i przerażenie profesora Andrews można też przyjąć za odpowiednik wartości granicznych na skali emocji towarzyszących w tamtym czasie

7 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 263.

8 Tamże, s. 266.

9 Zob. M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, tłum. N. Modzelewska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970; tenże, *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, tłum. A. i A. Gorenio-wie, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975.

zakupom, kiedy to euforia z nabycia jakiegoś rzadkiego dobra przeplatała się z rozpaczą, w jaką wpadali kolejkowicze z końca ogonka na podawaną z ust do ust wieść o wyczerpaniu się towaru i konieczności powrotu do domu z pustymi rękami (i siatkami). Jednocześnie działa tu mechanizm, na którym zasada się przewrotny pomysł kompozycyjny całego utworu: czytelnik i pozostałe postacie wprawdzie dysponują wiedzą o okolicznościach zdarzeń, której brak głównemu bohaterowi, jednak to bohater reprezentuje właściwe podejście do realiów, zachowując wrażliwość na ich absurd¹⁰. Patrząc na całą sytuację oczami profesora, widzimy wszystkie defekty i niedostatki, których nie dostrzegają bohaterowie drugiego planu. Ich „ślepotą” ma zresztą swoje uzasadnienie – jest warunkiem przetrwania, opresyjność rzeczywistości wymaga ignorowania samej opresji i skoncentrowania się na poszukiwaniu rozwiązań. Spojrzenie profesora jest tu spojrzeniem Innego, który z dystansu dokonuje poprawnej oceny okoliczności. Mizeria posiłków, które udaje mu się zdobyć (kawa – „zwietrzała, smakowała jak napar z kory”¹¹; znalezione w lodówce: „kawałek zeschniętego żółtego sera, puszk[a] pasztetu, masło i dwa jajka”¹²; zupa i kluski, które podano mu w barze, niedojedzone, jako że „niedobre, bez smaku”¹³), odzwierciedla wymuszoną kryzysem gospodarczym skromność domowej aprowizacji i gastronomicznej oferty tamtych czasów. Dopełnia tego obrazu menu kolacji, jaką podejmuje profesora spotkany przypadkowo mężczyzna, który w finale opowieści pomoże mu znaleźć drogę do ambasady. Kiełbasa na ciepło, herbata „ze szklanki z plastikowym uchwytem”¹⁴ oraz owocowa wódka, do produkcji której służyła ustawiona w kuchni „skomplikowana chemiczna aparatura pełna rurek i kraników”¹⁵, współtworzą – dziś zdecydowanie egzotyczny – obraz gościnnego polskiego stołu czasów, w których powiedzenie czym chata bogata miała z lekka ironiczny wydźwięk.

Można by w tym miejscu wywodu o wpisanej w opowiadanie Tokarczuk, narzuconej przez historię kulturze konsumpcyjnego umiaru postawić kropkę. Fabularny konflikt za chwilę znajdzie szczęśliwe rozwiązanie – profesor Andrews rozstanie się ze swym wybawcą pod bramą ambasady, gdzie zapewne udzielona mu zostanie pomoc w powrocie do domu, dobrobytu i dobrostanu. Wydaje się jednak, że braki w zaopatrzeniu sklepów i kolejkowa rzeczywistość PRL nie wyczerpują poruszanej w utworze problematyki zaspokajania i redukcji potrzeb. Absurdalna sytuacja, w jakiej znalazł się bohater, determinuje jego zachowania, w których odzwierciedla się proces stopniowego zawężania wymagań względem rzeczywistości. Osaczony stanem wojennym profesor Andrews odbywa przymusową podróż ze szczytu ku podstawie tak zwanej piramidy Abrahama Masłowa,

10 Ich paradę otwiera następująca scena: „Na ulicy stał czołg. Profesor Andrews otworzył okno, tak niesamowity to był widok” (O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 258). Z podobnym zdziwieniem bohater przyjmie widok karpia pływającego w wannie u swojego wybawcy.

11 Tamże, s. 257.

12 Tamże, s. 259.

13 Tamże, s. 262.

14 Tamże, s. 267.

15 Tamże, s. 268.

klasycznego (choć tak naprawdę powstałego na gruncie kultury popularnej) diagramu, ilustrującego opracowaną przez amerykańskiego psychologa hierarchię ludzkich potrzeb.

„Profesor Andrews był przedstawicielem jednej ze szkół psychologicznych, bardzo ważnej, bardzo wnikliwej, mającej przed sobą przyszłość”¹⁶ – pierwsze zdanie utworu nie pozostawia wątpliwości. Protagonista znajduje się na samym szczycie rzeczonyj piramidy, wyznaczanym przez potrzebę samorealizacji i powiązaną z nią potrzebę szacunku, definiowaną przez Maslowa jako „pragnienie mocy, osiągnięć, kompetencji, mistrzostwa i fachowości, pewności siebie w konfrontacji ze światem oraz niezależności i wolności [...], dobrej opinii czy prestiżu [...], statusu, sławy i chwały, dominacji, uznania, zainteresowania, znaczenia, godności czy docenienia”¹⁷.

Profesorski tytuł, przynależność do elitarnego grona badaczy, zagraniczna podróż z misją upowszechnienia wiedzy¹⁸ (w planie były między innymi „spotkanie ze studentami na uniwersytecie [...], wywiad do pisma psychologicznego, [...] spotkanie z psychiatrami w jakimś instytucie, [...] całodniowe warsztaty dla psychologów praktyków”¹⁹), wreszcie atrybut inteligenta w postaci torby książek – wszystko to w świetle koncepcji Maslowa czyni głównego bohatera człowiekiem życiowo spełnionym, w pełni wykorzystującym swój potencjał intelektualno-osobowościowy. Jak łatwo się domyślić, jest to stan równie idealny, co kruchy. Jego symboliczny demontaż rozpoczyna się od zniknięcia torby z książkami, które niejako zakotwiczyły profesora Andrews na poznawczym piętrze samorealizacji²⁰. Utrata tej kotwicy zmusza bohatera do przejścia na niższe piętro potrzeb, co oznacza rezygnację z wypracowanej pozycji społecznej oraz redukcję oczekiwań względem otoczenia. Tym sposobem profesor pod wpływem okoliczności zewnętrznych wkracza na ścieżkę ograniczenia potrzeb, co zbliża niejako jego historię do współczesnej narracji umiaru, który na naszych oczach staje się już nie tyle wyborem, ile koniecznością²¹. Raz uruchomiony proces deprecjacji toczy się wręcz lawinowo – bohater opuszcza poziom samorealizacji niemal jednocześnie z poziomem szacunku i uznania, na który dotąd windował go naukowy prestiż.

16 Tamże, s. 254. Autorytet owej szkoły zostaje niejako podważony passusem o śnie profesora w trakcie lotu do Polski. Profesorowi śni się wrona, która „w systemie znaczeń onirycznych jego szkoły reprezentowała zmianę, coś nowego, dobrego” (tamże, s. 255). Tymczasem w kontekście przygody bohatera ze stanem wojennym wrona jest złą wróżbą, aluzją do WRON-y, czyli Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, organu administrującego Polską w okresie stanu wojennego.

17 A. Maslow, *Motywacja i osobowość*, tłum. J. Radzicki, Pax, Warszawa 2006, s. 70.

18 Użycie tego określenia uzasadnia następujący cytat: „Chodziło o to, żeby zasiać ziarno i wrócić do domu po tygodniu. Zostawić im książki, czytają przecież po angielsku, więc jakże się będą mogli oprzeć autorytetowi Założyciela” (O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 255).

19 Tamże, s. 256.

20 Skalę tej straty uświadamia poniekąd scena, która rozgrywa się w wynajętym warszawskim mieszkaniu: „Z kubkiem kawy oglądał książki na półkach, wszystkie po polsku, w brzydkich, szorstkich dla oka okładkach” (tamże, s. 258).

21 Jak pisze, komentując książkę Edwina Bendyka *W Polsce, czyli wszędzie. Rzecz o upadku i przyszłości świata*, Katarzyna Boni: „De-wzrost jest tym, czym sugeruje być: obniżeniem złożoności naszej cywilizacji. A co za tym idzie – zmianą życia, do którego zdążyliśmy się przyzwyczaić. Czy jesteśmy na to gotowi?” (K. Boni, *Już za momentik*, „Książki. Magazyn do Czytania” 5/2020, s. 35–36).

Boleśnie doświadcza obojętności, jako że w świecie, w jakim się znalazł, nie tylko nikt nie ma pojęcia o jego dokonaniach i pozycji społecznej, ale też nikt nie interesuje się jego osobą, włącznie z przewodniczką Goszą, z którą kontakt urywa się szybko i bezpowrotnie. Społeczna degradacja skutkuje natychmiastowym spadkiem samooceny bohatera („Czuł się ośmieszony, czuł się żaloszny”²² – myśli o sobie profesor, wychodząc z baru po wyjątkowo nieudanym obiedzie). „Minęli go, patrząc w inną stronę”²³ – ta reakcja pary starsuszków, napotkanych, gdy błąkał się wśród bloków, obrazuje „przeźroczyść” bohatera. Jego psychika uruchamia w tej sytuacji kolejną potrzebę z niższego piętra hierarchii Maslowa, czyli potrzebę przynależności.

Tym, co przede wszystkim utrudnia profesorowi jej zaspokojenie, jest bariera językowa. Wątek komunikacyjnego paraliżu przewija się od samego początku opowiadania – najpierw dyskretnie, w związku z obecnością narzeczonego Goshy („Nie mówił po angielsku, przez co wydał mu się jakiś ponury”²⁴) i artykulacyjnymi potyczkami z polszczyzną („Powtarzała [Gosha profesorowi – przyp. I.G.W.] jak dziecku: «barszcz», «Łódź». Jego język był bezradny wobec tych słów”²⁵), następnie w kontekście nieczynnego aparatu telefonicznego, za pomocą którego bezskutecznie próbuje skontaktować się z kimkolwiek²⁶, wreszcie w scenach nieudanych prób rozmowy z mieszkańcami Warszawy („Z werwą zaczepił [...] mężczyznę w jego wieku niosącego wypchaną siatkę. Od razu, po spojrzeniu, poznał, że ten go nie rozumie. Skończył jednak swoje pytanie. Tamten bezradnie podniósł i opuścił ramiona”²⁷; „Chrząknął niepewnie. Dziewczyna powiedziała coś do niego. Zapytał, czy mógłby coś zjeść. Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie rozumiała go”²⁸).

Każda następna porażka w komunikacji z otoczeniem pogłębia uczucie wyalienowania. Zgodnie z zasadą wypierania wyższych potrzeb przez niższe samorealizacja, szacunek i uznanie odchodzą w niepamięć, a ich miejsce zajmuje przynależność do wspólnoty – potrzeba, która domaga się zaspokojenia nawet za cenę irracjonalnych, nie do końca zrozumianych przez samego bohatera zachowań. W tym kontekście powraca wątek sklepowych kolejek, w których profesor ustawia się wiedziony pragnieniem nie tyle zakupów, ile łączności z grupą, przynależności do tak zwanego – by posłużyć się tytułem książki Małgorzaty Mazurek – społeczeństwa kolejki²⁹:

22 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 262.

23 Tamże, s. 259.

24 Tamże, s. 256.

25 Tamże, s. 257.

26 Por. „W słuchawce nie było sygnału. Wykręcał numer jeszcze kilka razy. Potem wybrał numer do Anglii – to samo. Próbował wszystkich numerów, jakie przyszły mu do głowy. Telefon był popsuty” (tamże, s. 258). Profesor nie mógł wiedzieć, że „krótko przed północą „cywilna” sieć telekomunikacyjna zamilkła na dobre. I na blisko miesiąc. Blokada ta objęła także łączność telefoniczną zagranicznych placówek dyplomatycznych i konsularnych” (A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, dz. cyt., s. 43–44).

27 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 260.

28 Tamże, s. 261.

29 M. Mazurek, *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Wydawnictwo Trio – Europejskie Centrum Solidarności, Warszawa 2010. Niedosięgniętym literackim obrazem kolejkowej społeczności pozostaje *Kompleks polski* Tadeusza Konwickiego.

ciągnęło go do ludzi, pociągał go ciepły tłum ustawiony w długie kolejkowe wężyki, bo nie chciało mu się wracać od razu do ciasnej i pustej kawalerki³⁰;

Przytupywali. Najbardziej ponury naród świata. A mimo to przystanął koło nich. Nie, nie dlatego, że ich potrzebował, ale dlatego, że płynęło od nich zwyczajne ludzkie ciepło³¹;

Więc kupił choinkę. Szedł teraz z nią pod pachą do domu, wyglądał tak samo jak wszyscy. Sprawilo mu to nagłą radość. Pogwizdywał³².

Zachowanie bohatera jest w wymienionych przypadkach motywowane w pewnym stopniu charakterystyczną postawą konsumencką, którą Zygmunt Bauman nazwał fetyszyzmem podmiotowym, rozumianym jako dokonujący się przez akt zakupu awans nabywcy towarów-przedmiotów do „niekwestionowanej i niezagrażonej rangi suwerennego podmiotu”³³. Ale chodzi tu o coś więcej. To potrzeba relacji interpersonalnych domaga się realizacji mimo niesprzyjających okoliczności. Im bardziej profesor uświadamia sobie, że jest na zewnątrz społeczności, na której terytorium nieoczekiwanie trafił, tym intensywniejsze podejmuje starania, by się z nią zintegrować. Konsumpcja, o której Bauman pisał, iż „jest czynnością nader samotną (może nawet archetypem samotności), nawet jeśli dokonuje się jej w towarzystwie”³⁴ – to oczywiście ślepa uliczka. Nie dziwi zatem, że po przymusowym zejściu na trzeci, wspólnotowy poziom piramidy Masłowa profesor Andrews decyduje się na zasadniczą zmianę taktyki: „Postanowił posłuchać instynktu – była to jedna z ważniejszych przesłanek w szkole psychologicznej, którą reprezentował – słuchać instynktu, intuicji, przecucia”³⁵.

I to właśnie instynkt (o którego włączenie w porządek wolicjonalno-racjonalny upominał się Masłow³⁶) sprowadzi go ku dwóm ostatnim, fundamentalnym piętróm hierarchii potrzeb: bezpieczeństwu i fizjologii. Pierwsza z tych potrzeb jest indukowana zagubieniem się bohatera w labiryntowej przestrzeni miasta i wojenną scenografią:

Błądził między domami, coraz bardziej zmarznięty i zrozpaczony. Nawet nie wiedział, kiedy zrobiło się ciemno. Trafił jakimś cudem na czołg, przy którym teraz płonął wesolo ogień w metalowym koszu. Żołnierze, którzy mieli broń na plecach, grzali przy nim ręce. Poczul jakiś atawistyczny lęk i wycofał się szybko w ciemny park³⁷.

Czołgu nie było. Za to ulicą przejechały wozy opancerzone, jeden za drugim, ze złowrogim warkotem³⁸.

30 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 264.

31 Tamże.

32 Tamże, s. 265.

33 Z. Bauman, *Konsumowanie życia*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Wydawnictwo UJ, Kraków 2009, s. 22.

34 Tamże, s. 86.

35 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 261.

36 Zob. A. Masłow, *Motywacja i osobowość*, dz. cyt., s. 102–114.

37 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 259.

38 Tamże, s. 260.

Poza tym nie skasował biletu. Jeżeli na ulicach stoją żołnierze, to za to można pójść do więzienia. Tak, słyszał o takich przypadkach, kiedy ludzie przepadali na zawsze w więzieniach Azji³⁹.

Ów „atawistyczny lęk”, jaki odczuwa bohater, Maslow wiąże (za Karen Horney) z neurozą upodabniającą dorosłych do „pobawionych poczucia bezpieczeństwa dzieci”⁴⁰. Przytoczone fragmenty dobrze ilustrują mechanizm wyobraźniowej projekcji – profesor odczytuje sygnały płynące z otoczenia jako wrogie, choć w rzeczywistości nie jest obiektem ataku. Niemal pewien czyhającego nań zagrożenia, nadinterpretuje sytuację, w jakiej się znajduje, popadając w – nie do końca wszak nieuzasadnioną – katastrofizację. Nie bez znaczenia jest tu także podwójna dezorientacja bohatera – tak w topografii miejsca, jak i w regułach życia społecznego – która idealnie wpisuje się w koncepcję Wolfganga Kaysera wiążącą utratę poczucia bezpieczeństwa z, przywoływaną już, kategorią groteski: „groteskowość to świat, który stał się obcy. [...] W wypadku groteskowości nie chodzi o lęk przed śmiercią, lecz o lęk przed życiem. Jej cechą strukturalną jest ujawnienie zawodności kategorii naszej orientacji w świecie. [...] Świat wyobcowany wyklucza orientację, pojawia się jako absurd”⁴¹.

Druga z podstawowych potrzeb przenikała do umysłu profesora tradycyjną dla fizjologii drogą – przez brak, przede wszystkim głód, odczucie, które nie pozostawia pola do negocjacji („Na widok jedzenia żołądek przejął władzę nad systemem nerwowym profesora Andrews”⁴²; „Wszystko, co sobie przypominał, to apetyczne sandwicze w samolocie”⁴³; „Dziwił się sam sobie, że tak dużo myślał o jedzeniu”⁴⁴). Ostatecznie jednak ten dręczący bohatera brak okaże się dobry. Czując głód, profesor dociera do najbardziej pierwotnego pokładu potrzeb determinujących funkcje życiowe, i to właśnie te potrzeby stają się czymś w rodzaju trampoliny, która pomoże mu odbić się i wyjść z impasu. Co więcej, to głód ma szansę okazać się impulsem, który zapoczątkuje powrót bohatera na wyższe piętra hierarchii potrzeb. Jak bowiem pisał Maslow: „każda potrzeba fizjologiczna i związane z nią spełnienie służy też jako kanał dla wyrażania innych potrzeb i to wszelkiego rodzaju. Innymi słowy, osoba, która myśli, że jest głodna, może w rzeczywistości poszukiwać raczej otuchy i wsparcia niż witamin i białka”⁴⁵.

Tym sposobem narzucone sytuacją ograniczenia tworzą swoistą ramę, w obrębie której rodzi się postawa umożliwiająca przetrwanie. „Był zdecydowany na wszystko. Musi znaleźć ambasadę. Nie ma innego wyjścia”⁴⁶ – jak się wydaje, ta

39 Tamże, s. 262–263.

40 A. Maslow, *Motywacja i osobowość*, dz. cyt., s. 67.

41 W. Kayser, *Próba określenia istoty groteskowości*, tłum. R. Handke, [w:] *Groteska*, red. M. Głowiński, Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003, s. 24–25.

42 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 259.

43 Tamże, s. 266.

44 Tamże.

45 A. Maslow, *Motywacja i osobowość*, dz. cyt., s. 63.

46 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 266.

rama stanowczości i determinacji nie mogłaby powstać, gdyby nie zaszedł proces ograniczenia potrzeb. To, co zaciemniało obraz, zagłuszało instynkt przetrwania, zostało odrzucone. Redukcja okazała się warunkiem przedsiębiorczości i działania.

Przymusowa korekta wymogów, przede wszystkim w zakresie dotychczasowych profitów społecznych, dostarcza profesorowi nieoczekiwanej wiedzy o sobie. Początkowa strata to ostatecznie zysk. Polega on w głównej mierze na zbliżeniu jednostki do zbiorowości, zobaczeniu siebie w kontekście wspólnoty przy jednoczesnym przesunięciu akcentów na obszary dotąd tak oczywiste, że wręcz odruchowo pomijane, jak poczucie bezpieczeństwa czy ciepły posiłek. Konsekwencją tej fuzji potrzeb jest transgresja, o której czytamy w jednej z kolejkowych scen:

Patrzył na opatulone sprzedawczynie, które odławiały z wielkich beczek dorodne szare karpie. Rzuciły je wprost na wagę. Ryby trzepotały się na mrozie. Sprzedawczynie pytały każdego z kupujących: brzmiało to jak refren, jak mantra. Ucho profesora Andrews wyłapało melodię tej kantyczki i teraz śpiewało mu w głowie: „Żywą czy na miejscu?”. Profesor mógł się tylko domyślać znaczenia. Gdy klient potakująco kiwał głową, sprzedawczynie waliła w łeb ryby odważnikiem. Ryby znajdowały swoje miejsce w rozdziawionych drucianych siatkach.

Przeszedł go dreszcz. Miał wrażenie, że bierze udział w religijnym rytuale. Zabijanie ryby. „Żywą czy na miejscu?”, te powtarzane słowa hipnotyzowały go. Zapragnął nagle włączyć się w tę okrutną powtarzalność i odejść z martwą rybą w siatce, jak wszyscy⁴⁷.

Profesor Andrews jako przybysz z innego świata, nieświadom lokalnej tradycji związanej z wigilijnym daniem głównym, przypisuje obserwowanej scenie wymiar sakralny. I choć ostatecznie porzuci zamysł włączenia się w tajemniczy rytuał, to odczytanie sytuacji w porządku symbolicznym, jakie z braku innej dostępnej mu w tym momencie wykładni podejmie, siłą rzeczy stanie się także udziałem czytelnika opowiadania. Jak bardzo jest ono uprawnione, potwierdza kolejna scena z udziałem karpia, tym razem dostrzeżonego w wannie należącej do wybawcy profesora⁴⁸:

Delikatne dotknięcie gospodarza skierowało go do łazienki. Profesor zamknął za sobą drzwi, a gdy się odwrócił, zobaczył w wannie wielką pływającą rybę. Była żywa. Nie wierzył własnym oczom. Trzymał się za guzik u spodni i patrzył prosto w jej płaskie podwodne oko. Czuł się uwięziony jej wzrokiem. [...] Patrzyli sobie w oczy z tą rybą. Było to przerażające i przyjemne zarazem, pełne sensu i jednocześnie absurdalne. Bał się i w jakiś dziwny sposób czuł się szczęśliwy. Ryba była żywa, poruszała się, grubymi wargami wypowiadała jakieś niesłyszalne słowa. Profesor Andrews oparł się o ścianę i przymknął oczy. Ach, zostać w tej małej łazience, w brzuchu wielkiego bloku, w środku wielkiego mroźnego miasta,

47 Tamże, s. 265.

48 Wokół tego samego motywu spotkania człowieka z karpem osnute jest debiutanckie opowiadanie Olgi Tokarczuk *Świąteczne zabijanie ryby*, opublikowane pod pseudonimem Natasa Borodin w roku 1979, w 39. numerze tygodnika „Na Przelaj”.

być pozbawionym słów, nie rozumieć i nie być rozumianym. Patrzyć w sam środek płaskiego, cudownie okrągłego rybiego oka. Nie ruszać się stąd.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i profesor wpadł w ciepłe, mocne ramiona gospodarza. Przytulił się do niego jak dziecko. Szlochał⁴⁹.

Wzrokowy kontakt z niemyim zwierzęciem zadziałał na bohatera z katartryczną siłą. Wymiana spojrzeń zaowocowała w umyśle profesora poczuciem więzi, którego tak bardzo łaknął przez ostatnie trudne dla niego dni (w perspektywie kultury postwzrostu⁵⁰ nie bez znaczenia jest fakt, iż jest to więź ponadgatunkowa). W poszukiwaniu źródła tego nieoczekiwanego wrażenia bliskości warto sięgnąć po esej Tadeusza Sławka zatytułowany *Karp. Elegia*, którego autor – objaśniając kontrapunktowość biblijnego zestawienia pokarmów pod postacią chleba i ryby – przypisuje temu drugiemu kluczowe dla sytuacji profesora znaczenie obcości: „Ryba zawsze jest skądinąd; do porządku domu wnosi niepokój emigranta, azylanta, obcego, niepewnego przyjęcia, jakie go spotka”⁵¹.

Wymiana spojrzeń człowieka cudzoziemca i karpia byłaby zatem potwierdzeniem wspólnoty losu Obcego, próbującego przetrwać w środowisku tylko pośrednio zbliżonym do naturalnego. Nie bez znaczenia jest też fakt, iż profesor czuje się w towarzystwie karpia wyzwolony z lęku komunikacyjnej blokady poprzez zniesienie imperatywu samej komunikacji – tu z założenia niemożliwej. Milczenie i bezruch jako symptomy uwolnienia od przymusu wszelkiej aktywności i jakichkolwiek dążeń prowadzą go ku, będącej formą ochronnego mechanizmu, regresji, przybierającej postać wyobrażenia powrotu do łona matki. Jak pisze w swojej interpretacji opowiadania Anna Larenta: „W «brzuchu» wielkiego bloku [profesor Andrews – przyp. I.G.W.] stał się naprawdę wolny i gotowy na ponowne narodziny”⁵². Także szczęśliwe zakończenie podróży przez miejski labirynt w wymiarze symbolicznym oznacza odrodzenie bohatera, jego wejście na nową drogę życia⁵³. Płacz, jakim wybucha w finale tej sceny, jest zwieńczeniem terapeutycznej wędrówki, która odblokowała w nim wiedzę o stanach i emocjach – doświadczanych, lecz dotąd nieuświadomianych. By znaleźć się w tym miejscu, profesor musiał zostawić za sobą wszystko, co trzymało go w życiu, jakie prowadził przed przyjazdem do Polski czasu stanu wojennego: prestiż, wiedzę, status ekonomiczny, kontakty społeczne, język, a nawet żywieniowe i higieniczne

49 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 268. Wyróżn. – I.G.W.

50 Posługuję się tym terminem w znaczeniu przedstawionym przez Roberta Skrzypczyńskiego w artykule: R. Skrzypczyński, *Polska terminologia dla różnych wariantów przyszłości bez wzrostu*, „Czas Kultury” 3/2020, s. 7–11.

51 T. Sławek, *Karp. Elegia*, „Tygodnik Powszechny” 52/2005.

52 A. Larenta, *Stan wojenny w doświadczeniu Anglika. Interpretacja opowiadania „Profesor Andrews w Warszawie” Olgi Tokarczuk*, [w:] 1984. *Literatura i kultura schyłkowego PRL-u*, red. K. Budrowska, W. Gardocki, E. Jurkowska, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2015, s. 205. Badaczka upatruje źródła wolności bohatera w odrzuceniu przezeń – boleśnie zweryfikowanych przez okoliczności pobytu w Polsce – schematów myślowych wypracowanych na gruncie szkoły psychologicznej, którą reprezentował.

53 Inicjacyjny wymiar motywu labiryntu, po który Tokarczuk często sięga w swojej prozie, omawia Sylwia Baran w artykule: S. Baran, *Labirynt jako doświadczenie inicjacyjne na podstawie powieści „Prawiek i inne czasy”*, [w:] *Światy Olgi Tokarczuk*, red. M. Rabizo-Birek, M. Pocałun-Dydcz, A. Bienias, Wydawnictwo UR – Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2013, s. 230–243.

nawyki. Odpowiedź na pytanie, co obrazuje ten proces przymusowej redukcji statusu oraz będąca jego konsekwencją minimalizacja potrzeb, nasuwa ostatnia scena utworu, w której bohater żegna się ze swoim dobroczyńcą: „Co profesor mógł mu powiedzieć na pożegnanie? Chwilę ustawiał nieposłuszny, pijany język, a potem wyszeptał niepewnie: «Ziwo czy na miescu?»⁵⁴. Polak spojrział na niego zdziwiony. «Żywą», odpowiedział”⁵⁵.

Tak oto przygoda profesora Andrewsa unaocznia prostą, lecz nie zawsze uświadamianą prawdę, że w życiu najważniejsze jest samo życie – to, które próbuje dziś ocalić kultura umiaru oparta na idei powściągliwości w eksploataowaniu świata. Losy bohatera opowiadania Olgi Tokarczuk można potraktować jako symulację procesu odejmowania, od którego wciąż popularniejsze jest gromadzenie dóbr nie tylko na czarną godzinę. By dostrzec wartość tego procesu, należy porzucić retorykę zdobywania szczytu i skierować wzrok ku fundamentom schematu ilustrującego koncepcję Masłowa, które profesor odkrywa na końcu swej wędrówki. W rejonie świata, który zamieszkujemy, taka zmiana optyki wciąż jest możliwością, a nie przymusem, podobnie jak aktualny jest wciąż wybór między mieć a być. Profesor Andrews zmierzył się z tym odwiecznym dylematem filozofów, doświadczając bolesnych perturbacji losu. Być może wróci z ich wspomnieniem do domu i rozpocznie rekonstrukcję dobrostanu, który był jego środowiskiem naturalnym przed przylotem do Polski. Może być jednak i tak, że profesor wyciągnie z tej gorzkiej lekcji wnioski i zrewiduje katalog swych potrzeb, umiejętnie odrzucając te, które pochodzą ze świata zewnętrznego i tylko pozornie wydają się niezbędne, a w konsekwencji obracają się przeciwko owemu światu. Na takim oto rozdrożu Olga Tokarczuk pozostawia tytułowego bohatera opowiadania *Profesor Andrews w Warszawie*, a wraz z nim jego czytelników. Obyśmy – i profesor, i my – wybrali mądrze.

BIBLIOGRAFIA

Baran, Sylwia. „Labirynt jako doświadczenie inicjacyjne na podstawie powieści *Prawiek i inne czasy*”. W: *Światy Olgi Tokarczuk*, red. Magdalena Rabizo-Birek, Magdalena Pocałun-Dydycz, Adam Bienias. Rzeszów: Wydawnictwo UR – Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, 2013.

Bauman, Zygmunt. *Konsumowanie życia*. Tłum. Monika Wyrwas-Wiśniewska. Kraków: Wydawnictwo UJ, 2009.

Hickel, Jason. *Mniej znaczy lepiej. O tym, jak odejście od wzrostu gospodarczego ocali świat*. Tłum. Jerzy P. Listwan. Kraków: Wydawnictwo Karakter, 2021.

Larenta, Anna. „Stan wojenny w doświadczeniu Anglika. Interpretacja opowiadania *Profesor Andrews w Warszawie* Olgi Tokarczuk”. W: 1984. *Literatura i kultura schyłkowego PRL-u*, red. Kamila Budrowska, Wiktor Gardocki, Elżbieta Jurkowska. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2015.

Maslow, Abraham. *Motywacja i osobowość*. Tłum. Józef Radzicki. Warszawa: Pax, 2006.

54 Cytowane przez profesora pytanie ekspedientki również pochodzi z porządku groteski. Odzwierciedla bowiem opisaną przez Bachtina „ambiwalencję obrazu groteskowego”, to jest połączenie przeciwstawnych biegunów – w tym wypadku życia i śmierci. Por. M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais’go...*, dz. cyt., s. 85.

55 O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, dz. cyt., s. 269.

Mazurek, Małgorzata. *Spółczesność kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*. Warszawa: Wydawnictwo Trio – Europejskie Centrum Solidarności, 2010.

Paczkowski, Andrzej. *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2006.

Skowrońska, Marta. „Minimalizm i chomikowanie. Jak sobie radzić z nadmiarem przedmiotów?”. *Kultura Współczesna* 76, 1 (2013).

Skrzypczyński, Robert. „Polska terminologia dla różnych wariantów przyszłości bez wzrostu”. *Czas Kultury* 3 (2020).

Sławek, Tadeusz. „Karp. Elegia”. *Tygodnik Powszechny* 52 (2005).

Tokarczuk, Olga. „Profesor Andrews w Warszawie”. W: Olga Tokarczuk. *Gra na wielu bębenkach*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2015.

Wilk, Paulina. „Nowy kwitnący świat”. Wywiad z Jasonem Hickelem. *Przekrój* 1 (2021).

Data wpłynięcia: 6 września 2021 r. Data zatwierdzenia do druku: 25 stycznia 2022 r.

■

**AD MINIMUM. OLGA TOKARCZUK'S PROFESOR ANDREWS W WARSZAWIE
[PROFESSOR ANDREWS GOES TO WARSAW] AS A TALE OF NEEDS**

This article proposes to consider Olga Tokarczuk's short story *Profesor Andrews w Warszawie* [Professor Andrews Goes to Warsaw] from the volume *Gra na wielu bębenkach* [Playing on Many Drums] as a tale of a journey to what could be called the starting point of the culture of moderation. It is a record of a process where the protagonist gets lost in a foreign city (and language) and is forced to limit the needs that make up the classic pyramid developed by the American psychologist Abraham Maslow, with his physiological needs taking over and emerging as the involuntary ultimate goal of his journey. In the context of the culture of moderation, Professor Andrews arises as a peculiar example of an individual who applies reduction strategies and eventually arrives at the conclusion that if something does not condition the existence as such it is essentially redundant. While not devoid of a Cathartic element, the drama presents a character stripped off of all attributes of his previous status, juxtaposing them with the deficit of consumer goods in Poland during the martial law as a still valid perspective for questions about possession and (well-)being. Although the current slogans calling for a reduction of human needs tend to focus on nature, which finds it increasingly more difficult to endure our consumerist debauchery, the direction set by the culture of moderation remains unchanged.

SŁOWA KLUCZOWE: potrzeba, umiar, Olga Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*

KEY WORDS: need, moderation, Olga Tokarczuk, *Professor Andrews Goes to Warsaw*